

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

WIDZENIE.

Dźwięk mię uderzył... Nagle moje ciało
Jak ów kwiat polny otoczony puchem,
Prysło, zerwane Anioła podmuchem,
I ziarno duszy nagie pozostało...
I zdało mi się, że się nagle zbudził
Ze snu strasznego, co mnie długo trzymał.
I jak zbudzony ociera pot z czoła:
Tak ocierałem moje przeszłe czyny,
Które wisiały przy mnie, jak łupiny
Wokoło świeżo rozkwitłego zioła.
Ziemia i cały świat, co mię otaczał,
— Gdzie dawniej dla mnie tyle było ciemnic,
Tyle zagadek i tyle tajemnic,
I nad którymi jam dawniej rozpaczał —
Już w nim ujrzałem wszystko w głębi, na dnie,
Jak w ciemnej wodzie, na którą blask padnie.
Teraz widziałem całe wielkie morze,
Płynące z środka, jak ze źródła, z Boga,
A w niem rozlana była światłość błoga.
I mogłem latać po całym przestworze,
Biegać jak promień przy boskim promieniu
Mądrości bożej, i w dziwnym widzeniu,
I światłem byłem i żrenicą razem.
I w pierwszym, jednym rozlałem się blysku,
Nad przyrodzenia całego obrazem:
W każdy punkt moje rzuciłem promienie;
A w środku siebie, jakoby w ognisku,
Czułem od razu całe Przyrodzenie.
Stałem się osłą w nieskończonym kole;
Sam nieruchomy czułem jego ruchy, —
Byłem w pierwotnych żywiołów żywiole,
Wmiejsu, z kąda wszystkie rozchodzą się duchy
Świat ruszające, same nieruchome:
Jako promienie, co ze środka słońca —
Leją potoki blasku i gorąca,

A słońce w środku stoi, niewidome,
I byłem razem na okrągła kół,
Które się wiecznie rozszerza bez końca
I nigdy bóstwa ogarnąć nie zdoła,
I dusza moja, krąg napelniająca,
Czułem, że wiecznie będzie się rozrastać,
I wiecznie będzie ognia jej przybywać;
Będzie się wiecznie rozwijać, rozplywać,
Rosnąć, rozjaśniać, rozlewać się, stwarzać,
I coraz mocniej kochać swe stworzenie
I tem powiększać coraz swe zbawienie.

Przeszedłem ludzkie ciała, jak przebiega
Promień przez wodę, ale nie przylega
Do żadnej kropki: wszystko na wskroś zmaca
I, wiecznie czysty, przybywa i wraca,
I uczy wodę z kąda się światło leje,
I słońca mówi, co się w wodzie dzieje...

Stali otworem ludzkich serc podwoje,
Patrzyłem w czaszki, jak alchemik wsłoję
Widziałem, jak czulek żądze zapalał,
Jakie i kiedy sobie myśli nalał,
Jakie lekarstwa, jakie trucizny wary
Gotował skrycie. A dokoła stali
Duchowie czarni, aniołowie biali,
Nieprzyjacielem i obrońcą duszni,
Skrzydłami studząc albo niecąc żary,
Śmiejąc się płacząc — a zawsze posłuszni
Temu, którego trzymali w objęciu:
Jak jest posłuszną piastunka dziecięciu,
Które jej ojciec, pan wielki poruczy,
Choć ta na dobre, a ta na złe uczy

.....
.....
.....

Adam Mickiewicz.

Adam Mickiewicz

IV.

Mickiewicz wywarł na piśmienictwo polskie wpływ niesłychany. On mu otworzył nowe drogi, nowe światy. On wzbogacił piśmienictwo nasze arcydziełami, mogącemi walczyć o lepszą z arcydziełami innych narodów, on rozwinął i ukształcił wysoko język ojczysty. Posiadał wprawdzie wielki bardzo talent czyli geniusz, ale zarazem umiał usilną pracę ten geniusz rozwinąć. Znał on prócz polskiego inne języki: litewski, małopolski, rosyjski, czeski, serbski, francuski, angielski, niemiecki, włoski, łaciński i grecki; a zatem mówił dwunastoma językami. Pod koniec życia zaczął się uczyć po turecku. Znał gruntownie literaturę starożytną i nowszą narodów, a prócz tego był biegłym w matematyce, (rachunkach) filozofii i innych naukach. Znał też dobrze i cenił bardzo Pismo św. Z tego można poznać, że, aby zająć zaszczytne miejsce w jakimkolwiek zawodzie i skutecznie dla dobra rodaków pracować, potrzeba posiadać gruntowne, a nie powierzchowne wykształcenie.

Był Mickiewicz wielkim miłośnikiem dzieci i młodzieży. Dla małych dzieci napisał ów rzewny wiersz, który każde dziecko polskie na pamięć umieć powinno tj. „Powrót taty“. Dla dojrzałszej młodzieży zostawił w upomniku ową niezrównaną „Ode do młodości“. Lecz lud wiejski, rzemieślników i robotników polskich kochał czule Mickiewicz. Rodaków przybywających z kraju do Francji, pytał się wciąż: „A wydajecie wy jakie książki dla ludu“? Sam nawet podawał rady i wskazówki, jakie dzieła dla ludu wydawać. Pragnął też usilnie Mickiewicz, aby nie tylko oświeceni Polacy jego pisma czytali. Zależy! rozcudzające to życzenie. Największy polski poeta, posiadający europejską sławę, którego utwory na dziewięć obcych przełożono języków, uważa to za największą pociechę serca, jeżeli jego pisma w chatkach ludu polskiego będą znane. Oto co pisze w tej mierze w pobudce do „Pana Tadeusza“:

O gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Zeby te księgi zbłądziły pod strzechy;
Zeby wieśniaczki kręcąc kołowrotki,
Gdy odśpiewują ulubione zwrotki.
O tej dziewczynie, co tak grać lubiła.
Ze przy skrzypceczkach gąski pogubiła,
O tej sierocie, co piękną jak zorze,
Zaganiać ptactwo szła w wieczornej porze.
Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki
Te księgi proste, jako ich piosenki.

Ponieważ miłość się płaci miłością, przeto spodziewać się godzi, że i lud polski garnąć się będzie do czytania dzieł Mickiewicza, i że przy-

dzie czas, gdzie rzadki będzie dom polski, w którymby się pisma tego poety nie znajdowały. Mickiewicz jest naszym wieszczem czyli prorokiem narodowym. Jak prorocy izraelscy nawoływali Izraelitów do poprawy życia, krzepiąc w dniach niedoli nadzieję w szczęśliwą przyszłość, tak i Mickiewicz zbudził nasz naród z uśpienia a stawiając przed nasze oczy najpiękniejsze wzory miłości ojczyzny, wzywał do ich naśladowania. To też zasługi Mickiewicza dla naszego narodu są nieśmiertelne, a jeszcze późne polskie i słowiańskie pokolenia z dumą i wdzięcznością imię Mickiewicza wspominać będą.

Cześć i sława jego pamięci!

Cień królowej Barbary.

Roku 1551.

Smutno było w komnatach zamku krakowskiego. Wicher zamiętał śniegiem po długich korytarzach, szyby dzwoniły w ołowianych ramach, z trzaskiem płonęły w piecach stopy drewna suchych.

Było już po jedenastej w nocy. Cały zamek usypiał od kilku godzin, bo tak bywało w zwyczajach dziadów naszych, że wcześniej do spoczynku się kładli. W królewskiej komnacie paliła się wielka srebrna lampa, najczystsza, podsykana oliwą. W szerokim krześle siedział król August, okutany w kożuch sobolowy, z czarnym aksamitem pokryciem; nogi oparte miał na stołeczku, a obok stał trefniś Gąska i coś rozprawiał. Król mało na niego zwracał uwagi; w twarzy, w której ślad choroby powoli się zacierał, malowała się największa niecierpliwość i niespokojność.

— Cóż Janusza? — zawołał król do wehody dworzanina — czy długo mam czekać?

— Za kilka minut on sam przybędzie i uwiedomi miłościwego pana — odrzekł dworzanin i stanął przy drzwiach nieruchomy.

Ten krótki przeciąg czasu zdawał się Augustowi wiekiem.

— Rozpowiadaj mi co, bo się nudzę — mówił do Gąski i sfukał nadwornego trefnia, że ma przestarzałe koncepta i że go bawić zapomniął.

Dwom pajukom u drzwi stojącym, kazał się włożyć pod ręce i oprowadzać po komnacie; wkrótce zlał ich za niezręczność i znowu do krzesła się wrócił. Niecierpliwość Augusta dochodziła do najwyższego stopnia, już miał porynować na astrologa, gdy drzwi się uchyliły i wszedł sam Twardowski. Spojrzył król, głowę jak winowajca spuścił i nie wyrzekł pół słowa. W całej postaci czarnoksiężnika było coś tryumfującego, z mniej więcej udaną powagą. Zbliżył się, stanął u węgłów krzesła królewskiego i rzekł po cichu:

— Nadeszła godzina duchów, miłościwy panie! czyś się już przygotował do przyjęcia zjawiska?

— Gotów jestem na wszystko, byleś mi ukazał ducha niebożczki, najdroższej mej żony, królowej Barbary — zawołał August z żywością.

— Lecz miłościwy Panie! warunek, twarde warunek; inaczej zgubisz i nas i siebie. Dachy mścić się umieją...

— No, jakież jest to warunek? — rzekł widocznie zniecierpliwiony August.

— Najprzód, aby wasza królewska mość, słowa nie przemówił, ani się rzucił, ani śmiało dotknąć ducha ani się nawet ku niemu posunął...

— Ach, dopełnię, wszystkie do dopełnię, wiem co będę cierpieć, potrafię zapęd hamować, potrafię być martwym jak posąg kamienny, nie dręczę tylko dłużej, prowadź mnie, ta niepewność zabija całą moją odwagę.

— Astrolog raz jeszcze cisnął wzrokiem, którym poparł żądanie swoje.

— Dwóch sążnistych pajuków skoczyło, podjęli króla siedzącego dla niemocy w krzesło. Gąska szedł naprzód i dwóch dworzanów ze światłem udało się przez kryte wschody, sklepienie kurytarze i ganki do onej dolnej sali, gdzie wszystko w gotowości, razem z astrologiem, przybycia króla czekało.

— Ach, jak mi serce bije! — mówił król, zająwszy przeznaczone miejsce, ten przeklęty tak mi pogroził, że się zaczynam lękać o siebie; trzymajcie mię za ręce, niepodobna, abym w tej nroczystej chwili zachował całą przytomność umysłu i moc duszy, a kto wie, na coby się jeszcze naraził!

Twardowski laską zakreślił koło na ziemi, wymówił kilka formuł czarnoksiężkich i kazał wynieść ostatnią lampę, co słabe światło dawała na ogromnej sali. Ciemność była jak w grobie. August mileżał i drżał w oczekiwaniu, przy nim stało dwóch dworzan i stary trefniś, trzymając go za ręce, reszta ludzi odeszła. Z razu szum daleki, podobny wezbraniu wód na wiosnę, następnie wichur gwałtowny, zdawał się spychać stary Wawel z jego granitowej posady. Głos czarownika stopniami to się zniżał, to podnosił, jakaś nadludzka siła targnęła łańcuchy i klamry wielkiej księgi, której karty ognistym charakterem spisane, w ciemnościach nocy przewracał. Burza nieco ucichła. Zegar zamkowy zaczął bić dwunastą, donośnym i czystym dźwiękiem. August uczył się słabym, schwycił za rękę obok stojącego dworzanina, który gdzieś indziej miał zwrócić uwagę i: „Ratuj mię!“ zawołał. Astrolog, głośnie wyrzekł zaklęcia... Wielkie drzwi od dworu z trzaskiem z zawiasów wypadły... Wydmuch wiatru wyniósł na środek sali postać kobiecą w bieli, olśnioną jakby ogniem bengalskim. Była to królowa nieboszczka, jak w owym ostatnim wieczorze.

Lilie grobowe na lieu, uśmiech nie z tego świata, ręce wyciągnięte ku Augustowi i zamknięte oczy.

Na chwilę August zmysły postradał, lecz prędzej się jeszcze opamiętał, niżeli dworzanin pospieszył podać mu kubek z trzeźwiącym napojem. Widział widmo; krew mu wszystka zbiegła do głowy, naprężyli się żyły na czole, oczy grały wielkim płomieniem; już zerwał się z krzesła równymi nogami, wyciągnięte ręce, postać naprzód podana, leciał... „O Barbaro! o żono!“ leciał, gotów do serca przycisnąć widmo, gotów przelać w nią duszę. Pochwycili go słudzy, co przerażeni zjawiskiem, powinności swej zapomnieli, pochwycili go jedni za szaty, drudzy za ręce. Widmo znikło, tylko głos rozgiewanego Twardowskiego grzmiał po sali.

— Światła, światła! Król zemdlął! wolano, przyzwać lekarza! ratunku, ratunku!

Zleciał się tłum przebudzonych dworzan, Rozpalono mnóstwo lamp i pochodni, cały zamek zostawał w ruchu. Dziwne wieści biegały od ucha do ucha. August bez zmysłów, wrócił niesiony na krzesło do swojej sypialnej komnaty.

Wystraszony lekarz nadworny pospieszył z ratunkiem... Twardowskiego zaś próżno szukano po zamku, zniknął niewiedzieć jak.

Nazajutrz dziwne wieści chodziły o wypadku zeszłej nocy, mówiono, że Twardowski wywołał cień zmarłej królowej i o mały króla tem nie zabił.



SIEROTA.

Wzeszła gwiazdka nad kościółkiem,
Pod kościółkiem rosa.
I sierotka na grób matki
Co noc przyszła besa.

Na kalinach śpiące ptaszki
Kwileniem budziła,
Tłukła główkę, włosy rwała,
Długo nie pożyła.

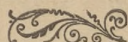
Miedzy blaszczem i barwnikiem,
Ostem i pokrzywą,
Kopacz znalazł na tym grobie
Sierotkę nieżywą.

Po trzech dniach ją pochowali
W dolku pod kościołem,
Ale, szkoda, pochowali
Nie przy matce społem.

Grób matczynin przy kościelku
Był po stronie jednej,
A po drugiej za kościołem
Grób sierotki biednej.

Tam na grobie, na matczynym,
Lipka wyrastała,
A sierotce skądś brzoźka
Sama się zasiała.

I choć matka ze sierotką
Nie leżały społem,
Wszelako się lipa z brzoźką
Zrosły nad kościołem.



Wieczny odpoczynek racz im dać Panie!

Cała przyroda okrywa się nie niejako żałobą;
na świecie ponuro jak w grobie.

Listki, które zdobiły swą zielonością drzewa
i krzewy, pożółkły i jeden po drugim zwolna
spada na ziemię. Tego zaś, który się jeszcze
ostał, zmiecie najbliższa burza jesienna, unosząc
go z sobą w strony nieznane.

Podobnie dzieje się i z człowiekiem. I w jego
życiu jest taka wiosna, takie lato i taka jesień;
i dla niego wybiję raz ta godzina, gdzie będzie
musiał opuścić wszystko to, co mu tu na ziemi
drogiem było: opuści ojca i matkę, brata i sio-
strę, przyjaciół i znajomych, aby być złożonym do
tej ziemi, z której powstał. A chociażby się
jeszcze oburzał chciał jej trzymać, — daremne
usiłowanie! Ostatnia nadchodzi walka — walka
życia z śmiercią, w której on oderwany od tej
nieości, będzie uniesion przed tron Tego, który
mu ogłosi wyrok zbawienia albo potępienia!

A iluż to już z pomiędzy nas sercu drogich
osób ta neliłościwa śmierć wyrwała? I z Was
niejedno, dziecięcki, ma tam we wieczności może
już drogiego ojca, albo najukochańszą matczkę,
może braciśzka lub siostrzyczkę, może przyjaciela
lub przyjaciółkę, może czcigodnego proboszcza,
albo dobrego nauczyciela, — wszyscy oni może
jeszcze przed niedawnym czasem z Wami razem
się tu cieszyli, a teraz — już ich nie ma, —
kryje ich zimna mogiła.

Och smutno, tęskno, robi się człowiekowi na
sercu przy wspomnieniu na to rozłączenie!

Aleć utulmy naszą żalność!

Wśród tych gorzkich łez i bolesnego smutku,
przebija się niby promień słoneczny przez ciemne
chmury błoga nadzieja, że my ich wszystkich
jeszcze raz zobaczymy!

I dlatego w tej nadziei polecił nam nasz ko-
ściół święty gorliwą modlitwę za tych, którzy z

tego świata zesali, aby im wyprosić wybawienie
z tego miejsca mąk.

O, módlcie się tedy gorąco, kochane dziecię-
ki, za te duszyczki, które w czyścu cierpią nie-
znośne męki. Przez waszą szczerą modlitwę może
niejedna duszyczka zostanie wybawiona z mąk
czyśćcowych i przyjęta do światłości wiekuistej.

O, jak wdzięczną ci, dziecię moje, będzie
taka duszyczka, jak ona to będzie u Tronu Boga
przedwiecznego za Tobą prosiła, żeby Cię On za
to jej okazane miłosierdzie sownie wynagrodził!

Módl się więc gorąco za duszyczkami cier-
piącymi w czyścu do Sędziego sprawiedliwego:

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a
światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki.

Liścik do Ojca Bogumiła.

Piękny i mojemu sercu drogi liścik napisała do mnie
Walerka Klingenberg. Słuchajcie, co ona pisze:

Mój kochany Ojciec Bogumile!

Przepraszam Cię grzecznie i proszę mi wybaczyć, że
wierszyka „Co kochać?” nie napisałam z pamięci, ale z
„Anioła Stróża”, bo bardzo wiele nam w szkole po nie-
miecku zadają. Ale na przyszły raz, to się zadanego wierszyka
nauczę na pamięć. Mój kochany Ojciec, toć to wiele
pracy i fatygi Wam robi, to staranie się o nas, lecz Pan
Bóg i Najśw. Panienka Ci to wszystko wynagrodzą. Od-
mawiam ja i moje rodzeństwo teraz co dzień i to przez
cały miesiąc z moją drogą Mamą różaniec; prędzej nam na
spoczynek iść nie wolno, aż go odmówimy. Wtedy też
zawsze przy końcu dodajemy 5 Ojciec nasz i 5 Zdrowaś
Maryja za Ciebie, ukochany Ojciec, żeby nam Ciebie Bóg
jak najdłużej przy zdrowiu i życiu zachował. Ach, jak to
miło, kiedy jeszcze o nas biednych polskich dzieciach ktoś
tak serdecznie pamięta! Jestem 11 lat stara i byłam już
drugi raz u spowiedzi, ale do Komunii św. jeszcze nie
przystępowałam. Teraz kończę moje pismo i pozdrawia Cię
miłe, mój kochany Ojczulku,

Twoja wdzięczna

Walerya Klingenberg.

Dziękuję Ci, drogie moje dziecko, za Twoje dobre ser-
ce i modlitwę za mnie; o bardzo, o bardzo ja takowej po-
trzebuje. Twoi krewni źle robią, że się boją w obec
Niemców mówić po polsku. Polski język jest daleko pięk-
niejszy i dźwięczniejszy od niemieckiego, a jest dla nas
tym droższy i przyjemniejszy, bo to jest dar od same-
go Pana Boga. Kto więc się wstydzi swojej mowy,
ten wstydzi się swego największego dobroczyńcy, ten
wstydzi się Boga; kto gardzi, mową swoją ojczystą,
ten gardzi tym, który mu ją nadał, ten gardzi Bo-
giem, a kto Bogiem gardzi, ten gotuje sobie — wieczne
potępienie. Każdy Polak, każda Polka serdecznie ukochać
powinni swój język ojczysty, bo to najdroższy po przodkach
naszych oddziedziczony skarb. Czy się żołnierz kiedy
wstydził swego mundur? Z pewnością, że nie! A Polak
wstydziłby się miał swojej mowy! Czyż ona mniej warta
jak mundur, który z biegiem czasu idzie w szmaty i zni-
ka? O nie dziecię moje, nasza piękna polska mowa, to
prawdziwa rozkosz duszy, bo tylko w niej a nie w innej
najserdeczniej możesz przemówić do Boga: „Ojciec nasz,
któryś jest w niebieszech”, a do Matki Najświętszej: „Zdrowaś Maryja, łaskiś pełna”.